

Z jednostki komunistycznej “Ho Chi Min” do diakonuatu

Fabio Quartulli w młodości należał do ugrupowania komunistycznego, nie wiedząc, co czeka go w przyszłości... Dziś jest w Opus Dei.

28-11-2006

Fabio ma dziś 41 lat, urodził się we Francji i jest doktorem fizjopatologii. Jego ojciec jest włoskim murarzem,

który wyemigrował do Paryża w poszukiwaniu pracy.

Wszystko zaczęło się, kiedy twoi rodzice wyemigrowali do Francji...

Mój ojciec brał udział w walkach podczas Drugiej Wojny Światowej w Albanii i Rosji, potem wrócił do Włoch. Mocno wierzył, że powojenną biedę uda się rozwiązać jedynie drogą komunistyczną. Tak stał się przekonany komunistą i jest nim do dziś.

Ponieważ nie mógł zdobyć pracy, wyemigrował do Francji i zatrudnił się jako murarz niedaleko Paryża. Niedługo potem dołączyła do niego moja matka. Była wychowana w rodzinie katolickiej, ale nie praktykowała wiary. Przez to ja i moje rodzeństwo od młodości przesiąknęliśmy ideami wyznawanymi przez ojca: sprawiedliwością społeczną, walką klas...

I was również przyciągnął komunizm?

Tak. Ja, mając 15 lat, przeczytałem Manifest Komunistyczny i dużą część „Kapitału” Marksa. W tym wieku zapisałem się wraz ze starszą siostrą do Młodzieży Komunistycznej. Byliśmy w ugrupowaniu działającym w moim miasteczku, w jednostce “Ho Chi Min”.

Do czasu udania się na studia byłem bardzo aktywnym członkiem: sprzedawaliśmy gazetki, ulotki, zbieraliśmy podpisy. Pamiętam, że zwycięstwo socjalistów w wyborach we Francji w 1981 roku było wielkim świętem w moim domu.

Co sądziłeś o Kościele?

Sądziłem, że jego cele były właściwe, ale że nie udało mu się ich realizować. Nie ufałem Kościołowi jako instytucji. Chociaż, na swój sposób, wierzyłem w Boga. Kiedy

moja matka umarła na raka, moja siostra wyznała, że nigdy nie będzie w stanie wierzyć w Boga, który tak zabiera ludzi z tego świata. Ja jednak powiedziałem jej, że nadal wierzę. Myślę, że to ją zaskoczyło.

Kiedy zacząłeś praktykować wiarę?

Mając 19 lat udałem się do Paryża, studiować biologię. W mojej grupie był praktykujący katolik: Christophe. Rozmawialiśmy o wszystkim, także o wierze chrześcijańskiej. Nie chciał mi się narzucać ze swoimi przekonaniami, bo znał i szanował moje. Zachęcał raczej innych, tych, którzy uznawali się za chrześcijan, aby żyli lepiej swoją wiarą. Christophe był supernumerariuszem Opus Dei.

Pewnej soboty, po imprezie w domu znajomego, straciłem ostatni pociąg do domu. Christophe zaprosił mnie, żebym przenocował u niego, chociaż ostrzegał mnie, że następnego dnia

może trochę hałasować, bo będzie chciał iść na Mszę. „Chętnie pójdę z tobą – powiedziałem mu. – Obudź mnie, proszę”. Zrobiłem to z ciekawości, nic więcej.

Tej samej nocy zobaczyłem, że Christophe ma w domu książkę zatytułowaną: „Po co i jak się spowiadać”. Zacząłem ją czytać i po kilku godzinach zakończyłem lekturę. Następnego ranka zdecydowałem, że ja również chcę się wyspowiadać. Niewiele dni potem – w czwartek – Christophe przedstawił mnie jednemu księdzu z Opus Dei. Od tego momentu, przystępowałem do sakramentu spowiedzi co dwa tygodnie.

A potem?

Zacząłem uczęszczać na zajęcia kulturalne i duchowe prowadzone dla studentów w ośrodku Opus Dei. Christophe otwierał przede mną nieznany świat. Pamiętam na

przykład, jak nauczył mnie odmawiania różańca, kiedy spacerowaliśmy wspólnie.

Niedługo potem, postanowiłem przyjąć taki sam plan życia duchowego, jaki posiadają członkowie Opus Dei. Miałem wówczas dziewczynę, poprosiłem więc o przyjęcie do Dzieła jako supernumerariusz. Ale potem zobaczyłem, że Bóg mógł prosić mnie o całkowite oddanie i w 1992 roku zostałem przyjęty jako numerariusz.

Co sprawiło w tobie taką zmianę?

W chrześcijaństwie odkryłem, że należy pomagać każdej osobie. Komunizm poświęca godność ludzką na rzecz dobra wspólnego. Ale wszyscy z osobna jesteśmy dziećmi Bożymi i świat zmieni się tylko, jeśli będziemy sobie nawzajem pomagać z miłością. Nie straciłem, jak widać, mojej troski o sprawiedliwość społeczną i walkę z ubóstwem.

Czego nauczyłeś się w Opus Dei?

Nauczyli mnie modlić się, rozmawiać z Bogiem osobiście oraz apostołować. Kiedy byłem w jednostce ‘Ho Chi Min’, robiliśmy wszystko dla szerzenia komunizmu. Ale to było coś innego, bo chcieliśmy, żeby ludzie popierali partię. Życie osób, które podpisywały się pod naszymi wnioskami, nie interesowało nas wcale. Apostolstwo chrześcijańskie jest inne: Bóg zachęca nas do interesowania się sytuacją innych, ich problemami.

Jaka była reakcja twojej rodziny po nawróceniu?

Zawsze cieszyliśmy się w rodzinie dużą wolnością. Moja starsza siostra, ta sama, z którą działałem w Młodzieży Komunistycznej i która potem straciła wiarę w Boga, nie rozumiała mojej decyzji. ”Nie będziesz się żenił?” – pytała przerażona.

Ale skoro powołanie jest skarbem,
który ktoś odkrywa i chce dzielić się
nim z innymi, ja zacząłem od niej.
Ponieważ bardzo sobie ufaliśmy,
tłumaczyłem jej wszystko, powoli...
Dziś jest numerarią pomocniczą w
Dziele.

**Za kilka dni będziesz wyświęcony
na diakona. Co czujesz?**

To pierwszy krok do kapłaństwa.
Bóg, który prowadził mnie przez
życie, jak chciał, zaprasza mnie teraz
do służby Kościołowi. Czuję wielką
radość... i wielką odpowiedzialność.

Wywiad przeprowadzony w 2006 r.